20 lat temu zmarła Maria d'Alphonse.
Reżyserowała w toruńskim teatrze 25 lat

Pani Maria

Duży pies prowadzony na spacer przez szczupłą, drobną panią z siwymi włosami, gładko zaczesanymi do góry i spiętymi w kok. Czasem wydawało się, że to raczej pies wyprowadza swoją panią na spacer. Być może niektórym dawnym mieszkańcom okolic Piekar utrwalił się w pamięci ten obrazek. Z tej ulicy, minąwszy kościół NMP, wychodziło się na pusty plac za teatrem (dziś stoi tam nowy budynek zaplecza sceny). Tamtędy przez ćwierć wieku podążała Maria d'Alphonse.

Zjawiła się w Toruniu jesienią 1955 roku. Nie były to dobre czasy dla toruńskiego teatru. Wtedy był on ledwie drugą sceną teatru w Bydgoszczy. Ale już wówczas, nawet z dala od głównych ośrodków kulturalnych, poczęły pękać

kanony socrealizmu.

Marii d'Alphonse jako nowemu kierownikowi artystycznemu sceny w Toruniu przypadło w udziale wprowadzenie na deski tego teatru jednego z najważniejszych, a może nawet najodważniejszych utworów tego czasu „Ostrego dyżuru" Jerzego Lutowskiego. Kiedy w lutym 1956 roku w Moskwie trwał przełomowy XX Zjazd KPZR, publiczność toruńska mogła oglądać na scenie funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa, który waha się, czy dygnitarza partyjnego może operować świetny chirurg w przeszłości związany z podziemiem.

Niedługo potem Maria d'Alphonse mogła jako reżyser zaprezentować toruńskiej publiczności inny głośny utwór teatralny tego czasu – amerykański dramat Tennessee Williamsa – „Tramwaj zwany pożądaniem", nie tylko odważny obyczajowo, ale i zwiastujący wejście na polskie sceny nieznanej wówczas w praktyce dramaturgii Zachodu. Spektakl ten stanowi osiągnięcie, jakiego dawno nie notowaliśmy, pisano z uznaniem w recenzjach. Ale nie dane było Marii d'Alphonse stać się uosobieniem nowej fali w życiu teatralnym miasta. W 1958 roku ustąpiła kierownictwo sceny toruńskiej Hugonowi Morycińskiemu, który przez następne lata stał się najważniejszą osobistością życia teatralnego regionu. Jej przypadły w udziale pozycje skromniejsze, szczerze mówiąc, drugoplanowe.

Aktorzy toruńscy po latach wspominając osobę Pani Marii zgodnie mówią o niej –

człowiek teatru

a to największy komplement, jakim ludzie sceny nawzajem siebie obdarzają.

– Wiele razy z nią pracowałam, ale szczególnie cenię sobie rolę Estery Coq we francuskiej sztuce „Szaleństwo" – wspomina Zofia Melechówna. – To jedna z moich najlepszych ról.

– Opiekowała się młodymi aktorami, nie tylko na próbach – dodaje Witold Tokarski. – Służyła młodym ludziom, często zagubionym na początku swej drogi artystycznej, radą, pomocą, bywało, że i pożyczką pieniężną.

Maria d'Alphonse z pewnością nie była reżyserem inscenizatorem. Hołdowała tradycyjnej szkole teatru. Na scenie musiały być trzy ściany, prawdziwe meble, a praca z aktorem opierała się na uważnej analizie tekstu. Artystka swoje teatralne wykształcenie odebrała nie byle gdzie, bo w samej Reducie kierowanej przez Juliusza Osterwę. Tam najpierw odbyła kurs aktorski, a później w ramach prac Instytutu Reduty opiekowała się kolejnymi rocznikami adeptów. Jeżeli, po latach, na próbach odwoływała się do jakiegoś autorytetu, to na ogół z jej ust padały, z wielką estymą wypowiadane, słowa o Panu Juliuszu. Jak mało kto, właśnie ona mogła się uważać za uczennicę wielkiego aktora. Ze środowiskiem dawnych redutowców utrzymywała zresztą ścisłe kontakty. Uczestniczyła w spotkaniach tego grona, wraz z innymi postulowała utworzenie gabinetu Osterwy w Muzeum Teatralnym.



Zdjęcie z archiwum Jadwigi i Witolda Tokarskich

Maria d'Alphonse

Po wybuchu wojny, w 1939 r., trzydziestoletnia aktorka pozostała w Warszawie. Przypadł jej w udziale przez kilka miesięcy

los więźniarki Pawiaka

potem pracowała jako urzędniczka. Zaraz po wojnie wróciła do teatru w rodzinnej Wielkopolsce (urodziła się bowiem w Kaliszu), najpierw w Poznaniu, a w 1953 roku objęła kierownictwo artystyczne objazdowej sceny gnieźnieńskiej, skąd droga prowadziła już prosto do Torunia.

Tutaj przygotowała ponad 50 przedstawień. Były to spektakle dla dzieci: „Szatan z VII klasy", „Tajemniczy ogród", „Ania z Zielonego Wzgórza", farsy: „Pepsie", „Umarli nie płacą podatków", „Szklanka wody". Przypadło jej w udziale zaprezentować widowni Torunia słynny kryminał Agaty Christie „Pułapka na myszy". Reżyserowała także inne popularne swego czasu komedie kryminalne jak: „Podłużna walizka", czy „Pułapka na samotnego mężczyznę". Rzadko miała okazję mierzyć się z repertuarem najwyżej cenionym, choć w jej dorobku znalazły się też komedie Szekspira i Shawa, dramaty psychologiczne Ibsena i Czechowa.

– Cechowała ją pasja pracy, ale nie miała w sobie, potrzebnej w teatrze, siły przebicia – mówi Zofia Melechówna. – Często musiała reżyserować sztuki, które nie odpowiadały jej temperamentowi, poczuciu humoru.

Maria d'Alphonse rzadko występowała na scenie, choć role Ciotki w „Iwonie, księżniczce burgunda", czy Siostry Joanny w „Zakonnicy" Diderota pozwalały żałować, że nieczęsto wracała do rzemiosła aktorskiego.

Kilka lat po przejściu na emeryturę, w 1980 roku, Maria d'Alphonse opuściła Toruń i zamieszkała w Schronisku Artystów Weteranów w Skolimowie pod Warszawą, tam też zmarła – 13 marca 1984 roku – w wieku 74 lat.

ZENON BUTKIEWICZ